NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 35 Katowice, dnia 30-go sierpnia 1931

Na Niedzielę czternastą po Świątkach

Lekcja.

Galat. V. 16—24.

Bracia! Duchem chódźcie, a pożądliwości ciała nie wypełnicie: Albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału. Bo te się sobie wzajem sprzeciwiają, abyście nie cokolwiek chcecie to uczynili. A jeźli duchem bywacie rządzeni, nie jesteście pod zakonem. A jawne są uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rosterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne. O których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią. A owoc ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciwko takowym nie masz zakonu. A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami.

Ewangelja.

Mat. VI. 24—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mammonie. Dla tego wam powiadam, nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli; ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien: a Ojciec wasz niebieski żyw je. Azaźcie wy niedaleko ważnejsi niż one? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną; nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salamon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeślisz trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczeż się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać? Bo tego wszystkiego pogane pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.

Nauka

Najmilsi w Chrystusie! Boski Nauczyciel i Zbawca poważne wypowiada w dzisiejszej ewangelji św. upomnienie: „Żaden nie może dwom panom służyć", żaden człowiek nie może równocześnie być sługą Bożym i sługą tego świata. Bo świat jest nieprzyjacielem Bożym i wymaga od człowieka tego, czego właśnie Bóg zakazuje. Przeto każdy z nas powinien gardzić światem, a wyłącznie oddać się Stwórcy. Albowiem On sam tylko ma do nas zupełne prawo, gdyż nas stworzył z niczego, obdarzył łaskami i darami, gdyż utrzymuje i żywi nas. I więcej jeszcze. Gdyśmy przez grzech zaprzedali się w niewolę szatańską, Syn Boży wykupił nas ceną krwi najświętszej i przywrócił nam utraconą łaskę Bożą. Więc i z stworzenia i z odkupienia należymy wyłącznie do Boga, a Bóg nikomu nas odstąpić nie chce.

Dobry pan nie tylko wymaga pracy od sług swoich, lecz nadto wypłaca im sprawiedliwie zasługi, zaspakaja wszystkie potrzeby i dba o ich zdrowie, o odpowiednie mieszkanie, dostateczny pokarm i przyzwoitą odzież. Otóż Bóg jest naszym najlepszym Panem i pamięta o wszystkich potrzebach naszych tak duszy jak ciała. Stworzył wszystko dla naszego użytku i pozwala korzystać z każdej rzeczy.

A jakżeż jest z światem? Świat nie może być dobrym panem, nic bowiem swego nie posiada i nic dać nie może. Jeśli zaś co obiecuje, oszukuje nas tylko. Nie pragnie też naszego szczęścia wiecznego, owszem usiłuje nam je odebrać, zbliżając się z pokusą do każdego z nas.

Unikać więc powinniśmy świata, a służyć samemu Bogu. Ktoby chciał służyć Bogu i światu zarazem, nikogo nie zadowolni, a duszę swoją narazi na niechybną zgubę. A przytem i tu na ziemi nie zazna pokoju. Świat swoim zwolennikom jakiś czas hołduje, a potem odrzuci ich i wzgardzi nimi. Serce światowego człowieka nie zazna pokoju i szczęścia, gdyż serce ludzkie dla Boga stworzone. Wśród zabaw i rozkoszy sumienie

wyrzuty ciągle czynić będzie, że człowiek po... żył godność swoją i zapomniał o głównym swym celu, o zbawieniu duszy. Przeciwnie ludzie, którzy pogardzili próżnością uciech ziemskich, a oddali się zupełnie na służbę Bogu, używają ciągłej radości i cieszą się nadzieją zbawienia. Nawet wśród utrapień doczesnych serce ich ogrzane miłością Bożą, pełne jest pokoju, ufając miłosierdziu Stwórcy. Bóg też nie opuszcza wiernych swoich i pospiesza z pociechą.

Dobroć Boża ma wiernych swoich w bezustannej troskliwej opiece. O tej świętej opiece mówi dzisiaj Zbawiciel i wskazuje na ptastwo powietrzne i lilie polne, nad któremi tak dobrotliwie czuwa Opatrzność Boża. Chociaż same sobie zaradzić nie mogą, mają jednak żywność dostateczną i strojne ozdoby.

Tem bardziej rozumnemu człowiekowi na niczem zbywać nie będzie, gdy ufność swoją złoży w Bogu i Jego tylko umiłuje. Nie tylko bowiem jesteśmy stworzeniem Bożem, jak ptastwo, zwierzęta i rośliny, ale jeszcze obdarzeni jesteśmy duszą nieśmiertelną. Bóg chce, abyśmy obraz Jego w nas wyrażony udoskonalili, i do tego stosownych łask na konieczności i bezwiednie, a tem samem bez zasługi. Lecz od człowieka, obdarzonego rozumem i wolną wolą, żąda Bóg, aby dobrowolnie pełnił Jego rozkazy i przez to jednał sobie zasługę. Gdy przeto spełnimy wszystko, co Bóg polecił, możemy się cieszyć troskliwą opieką Ojca niebieskiego i ufać, iż niczego nam nie zabraknie.

Kto zostanie królem, posiędzie zarazem majątki i honory, do tej godności przywiązane; podobnie kto pozyska łaskę Bożą, stanie się współdziedzicem nieba i używać będzie wiecznej szczęśliwości.

A i na ziemi przy łasce Bożej niczego człowiekowi nie zabraknie, jeśli Boga miłuje i całą ufność w Nim pokłada. Bóg jest Panem i Dziedzicem wszystkiego; my, cośmy przez mękę Chrystusową stali się synami Bożymi, nabieramy prawa do tego dziedzictwa, jeśli we wszystkiem ulegamy woli Ojca Niebieskiego. Ten, który karmi ptastwo powietrzne i przyodziewa trawę polną, stokroć więcej pamięta o człowieku, którego wywyższył nad wszystkie stworzenia ziemskie i postanowił nad dziełami rąk swoich. Nigdy Bóg nie zapomni o tych ludziach, co w nim pokładają nadzieję.

Ufność nasza w Boga powinna być bezwzględna i nieograniczona. „Miej mocną ufność w Bogu twoim i wszystek oddaj się przewodnictwu Jego; On bowiem nigdy nie zaniedba opiekować się tobą i niczego nie dopuści, coby ci nie wyszło na lepsze, chociażbyś sam tego nie przewidywał", — tak mówi św. Augustyn. Jak dzieci spuszczają się w zupełności na opiekę rodziców, patrzą na ich ręce i im ufają, tak wierni chrześcijanie całą swoją nadzieję pokładać powinni w Bogu. Rodzice mimo swej troskliwości i dobroci, nie zawsze wszystkiego udzielić mogą, ale Bóg jest wszechmocnym i co chce, uczynić może. Najczulszy ojciec nie uzdrowi dziecka, nie da spokoju sumienia i nie odpuści grzechów. Lecz Bóg usunie wszelką chorobę, oczyści z każdej winy i zbawi tych, którzy Go całem sercem miłują. Za życia i po śmierci zawsze człowiek dobrze wychodzi, gdy Bogu ufa i Jemu tylko służy. Gdyż Bóg nie tylko obdarza pożywieniem i zdrowiem, ale jeszcze udziela łaski do cnotliwego żywota, strzeże od grzechów, a pokutujących dźwiga z upadku i przywraca do przyjaźni ze sobą.

A przytem dobroć nieskończona Ojca Niebieskiego nigdy prośby swych dziatek nie odrzuca, gdy ją zanoszą z miłością i pokorą. Zapewnia nas o tem Zbawiciel. „Albo któryż z was jest człowiek, którego jeśliby prosił syn jego o chleb, iżali mu poda kamień? Jeśli wy tedy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy Go gorszą?" Nie troszczmy się więc zbytecznie o rzeczy doczesne, bo tego szukają ludzie, nie uznający Boga Ojcem swoim. Pracujmy uczciwie na kawałek chleba, nie zapominając, że Bóg czuwa nad nami i żąda, abyśmy Jemu ufali we wszystkich przygodach. Używajmy w miarę wszystkiego, czem nas Bóg obdarzył, nie przywięzując serca do żadnej rzeczy. Używajmy wszelkich dóbr, ale używajmy ich roztropnie, na chwałę Bożą, ku dobru bliźnich, a przedewszystkiem ku pożytkowi duszy naszej nieśmiertelnej. Wtedy życie nasze będzie mogło być nazwane jedną bezustanną służbą Bożą, za którą odbierzemy zapłatę w wieczności.

Zakonnice jako kowale

W południowej Afryce, w kolonji Przylądkowej w pobliżu miasta King Williams osiedliły się Siostry Dominikanki. Kupiły one tam rozległą farmę a że robotnicy rolni bardzo są rzadcy w kraju, gdzie mężczyźni przeważnie kopią i szukają złota i djamentów, zakonnice same musiały ująć za pług i uprawiać ziemię. Znalazły też jakiegoś kowala jako nauczyciela i zakonnice wyuczyły się od niego tego rzemiosła. Wnet wybudowały sobie one same kuźnie i pracowały w niej. Można więc tam widzieć zakonnice kopiące, podkuwające konie. Dominikanki tamtejsze znane są powszechnie w całem sąsiedztwie jako zręczni kowale. Któż wypełnia lepiej nakaz: „Módl się i pracuj!" który każdy prawdziwy chrześcijanin spełniać powinien.

300-lecie cudownego obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej.

Koden obchodzi w roku bież. trzechsetną rocznicę sprowadzenia obrazu Matki Bożej, słynącego cudami, nad którym pieczę sprawują oo. Oblaci. Na uroczystości jubileuszowe w dniu 15 sierpnia przybył poprzedniego dnia JEm. ks. Kardynał Prymas Hlond, witany przez zebrane duchowieństwo i tysiące wiernych, udając się do bazyliki kodeńskiej, by oddać hołd Utajonemu w Przenajśw. Sakramencie Chrystusowi i pomodlić się przed cudownym obrazem Matki Boskiej. Ks. Prymasowi towarzyszyli XX. Biskupi Dr. H. Przeździecki z Siedlec i Dr. Łukomski z Łomży, których ks. Kardynał odwiedził po drodze, zwiedzając zarazem świątynie, seminarja i instytucje religijne stolic biskupich obu Arcypasterzy.

W sam dzień jubileuszu, 15-go bm., ks. Kardynał Prymas w uroczystej procesji i w otoczeniu przeszło 70-ciu kapłanów obu obrządków, poprowadził dwudziestotysięczną rzeszę wiernych, przybyłych z Podlasia, Polesia, Chełmszczyzny i Lubelskiego, z bazyliki kodeńskiej na Kalwarję, gdzie odprawił pontyfikalną sumę, przemawiając w nader podniosłych i serdecznych słowach oraz

udzielając zebranym tak licznie rzeszom błogosławieństwa apostolskiego.

W wydanym tegoż dnia po południu ku czci ks. Prymasa obiedzie wzięli udział przedstawiciele rządu z p. Wojewodą lubelskim na czele, reprezentanci wojska z p. gen. Trojanowskim, władz szkolnych, ziemiaństwa oraz duchowieństwa obu obrządków.

Pliszka czerwonogardła

Było to wtedy, kiedy Pan Bóg stwarzał świat.

Pan nasz siedział wspaniały a łagodny i stwarzał przez dzień cały i budził do życia, a nad wieczorem stworzył małego, szarego ptaszka.

— Pamiętaj, nazywasz się pliszka czerwonogardła! — rzekł Pan do ptaszka. Gotowego już posadził na dłoni i puścił w lot.

Gdy ptaszek pobujał chwilę i oglądnął piękną ziemię, na której miał żyć odtąd, przyszła mu ochota oglądnięcia samego siebie. Ujrzał wtedy że zupełnie jest szary, a gardło jego szare tak samo, jak cała postać. Pliszka obracała się i kręciła, przeglądając się w wodzie, nie mogła jednak odkryć ani jednego piórka czerwonego.

Wróciła tedy do Pana Boga.

Pan Bóg dobry i łagodny siedział na tronie.

Serduszko maleństwa pukało gwałtownie ze strachu, ale, zakreślając lekkie ługi, przylatywał ptak przecie coraz bliżej i bliżej do Wszechmocnego, aż wreszcie usiadł Mu na ręce.

— Czego chcesz? — zapytał Pan Bóg.

— Chcę tylko spytać o coś — rzekł ptaszek.

— Cóż chcesz wiedzieć?

— Dlaczego mam się nazywać pliszka czerwonogardła, skoro od gardła do ogona jestem cała szara? Dlaczego mam imię czerwonogardła, kiedy nie posiadam ani jednego piórka czerwonego?

I mała ptaszyna, pozierając błagalnie swemi czarnemi oczkami, schyliła główkę. Naokoło widziała bażanty, całe czerwone, przyprószone złotym, połyskiem, papugi w purpurowych, bogatych kołnierzach, koguty o grzebieniach koralowych, nie mówiąc już o motylach, złotych rybkach i różach.

— Naturalnie — pomyślała sobie. — Jak małoby potrzeba! Jednej kropelki farby na piersi, a byłabym pięknym ptaszkiem o nazwie, odpowiedniej upierzeniu.

Ale Pan Bóg uśmiechnął się tylko i rzekł:

— Nazwałem cię tak nazywać się będziesz, a sama musisz postarać się, abyś na czerwone piórka zasłużyła.

To mówiąc, podniósł Pan Bóg rękę i puścił pliszkę w świat.

Pliszka bardzo zadumana latała po raju. Coby mógł taki ptaszek wykonać, aby na czerwone piórka zasłużyć?

Umyśliła jedynie zbudować swe gniazdko w krzaku dzikiej róży. Uwiła je wśród kolców w gęstem, cierniowem zaroślu. Zdawała się oczekiwać, aby choć płatek różany przylgnął do jej szyi i udzielił jej barwy czerwonej.

* * *

Nieskończone mnóstwo lat minęło od dnia najradośniejszego na ziemi. Od tego czasu tak człowiek, jak i zwierzę wszelkie, opuścili raj i rozproszyli się po świecie. Ludzie poznali uprawę ziemi, jęli podróżować po morzu, sporządzać sobie odzienie i ozdoby, nauczyli się budować wielkich świątyń i potężnych miast.

Wtedy nastał dzień, który w historji ziemi miał pozostać niezapomniany. Rankiem dnia tego siedziała pliszka na nagiem wzgórzu koło Jerozolimy i śpiewała swoim młodym które siedziały w gniazdku, zbudowanem wśród niskiego, cierniowego krzewu.

Pliszka opowiadała dzieciom o cudownym dniu stworzenia i o nadawaniu nazw, jak każda pliszka opowiada swoim młodym, zacząwszy od owej pierwszej, która słyszała słowa Boskie.

— No i widzicie — kończyła smutno — tyle lat minęło od pierwszego dnia stworzenia, tyle róż przekwitło, tyle piskląt wylęgło się z jaj, że niktby ich zliczyć nie zdołał, a pliszka czerwonogardła jest zawsze jeszcze małym, szarym ptaszkiem, jeszcze nie udało się jej zasłużyć na czerwone piórka na szyi.

Młode szeroko rozwarły dzioby i pytały, czy też ich przodkowie nie próbowali dokonać kiedy jakiego wspaniałego czynu, aby na tę ozdobę zasłużyć.

Liczyłyśmy na nasz śpiew — mówiła matka przeciągłym tonem. — Już pierwsza pliszka śpiewała tak, że jej serce wzbierało uniesieniem. Ach, — myślała sobie — to zapał śpiewacki, który mieści się w mej duszy, zabarwi pewno moją pierś purpurą. Ale zawiodła się tak, jak się wszystkie po nie zawiodły, jak i wy się zawiedziecie.

Ptaszek przerwał nagle, gdyż z bramy jerozolimskiej wychodził tłum ludzi, a cały zastęp kierował się właśnie ku wzgórzu, gdzie pliszka miała gniazdo.

Jechali jeźdźcy na pysznych rumakach, za nimi szli wojownicy z długiemi włóczniami, katowskie pachołki z gwoździami i młotami, dalej uroczyście kroczyli kapłani i sędziowie, szły płaczące niewiasty, a przed nimi wszystkimi, pędziło mnóstwo dzikiego pospólstwa.

Drobny, szary ptaszek siedział, drżąc, na brzegu gniazdka, obawiał się, że każdej chwili krzaczek dzikiej róży zostanie zdeptany, a młode będą zabite.

— Uważajcie — wołał do bezbronnych piskląt. Siedźcie cicho w zbitej gromadzie. Koń jedzie ponad nami!

— A teraz nadchodzi wojak w sandałach żelazem okutych!

Nagle umilkła i zaniechała przestróg. Prawie że zapomniała o własnem niebezpieczeństwie. Ze skoczyła na gniazdko i szybko rozpostarła skrzydła nad młodemi.

— Nie, to nazbyt okropne — rzekła. — Nie chcę, abyście patrzyły na coś podobnego. Trzech ludzi mają krzyżować!

I lękliwie rozszerzyła skrzydełka, aby małe nic dojrzeć nie mogły. Słyszały tylko grzmiący łoskot młotów, żałosne jęki ofiar i dzikie okrzyki tłumu.

Pliszka patrzyła na wszystko rozszerzonemi z przerażenia oczyma. Nie mogła wzroku oderwać od tych trzech nieszczęśliwych.

— Jacy ludzie okrutni! — rzekła po chwili. Nie dosyć im, że tych biedaków poprzybijali do krzyża, ale jeszcze jednemu z nich włożyli cierniową koronę na głowę.

Widzę, że ciernie zraniły mu czoło i że krew ścieka — mówiła dalej. — A człowiek ten jest tak

piękny i spogląda tak łagodnemi oczyma, że każdy go musi miłować. Zdaje mi się, że strzała przebija mi serce, kiedy patrzę na jego cierpienia.

Pliszka coraz żywiej współczuła z człowiekiem cierniami ukoronowanym.

— Gdybym była orłem, — pomyślała — to powyrywałabym gwoździe z rąk jego, a silnemi szponami rozpędziłabym wszystkich tych ludzi, którzy go tak okrutnie dręczą.

Widziała, jak krople krwi padały na czoło Ukrzyżowanego i nie mogła usiedzieć już dłużej na gnieździe.

— Chociaż tak jestem drobna i bezsilna, muszę uczynić coś dla tego udręczonego biedaka — myślała, opuściwszy gniazdo, okrążając dalekim, nieśmiałym lotem przybitego do krzyża.

Obleciała kilka razy wokoło, nie śmiejąc zbliżyć się, bo pliszka — to ptaszek płochliwy wielce i brak mu odwagi wobec ludzi. Powoli jednak nabrała otuchy, przyleciała tuż i wyciągnęła dzióbkiem cierń jeden, który wbił się w skroń Ukrzyżowanego.

A podczas, gdy to czyniła, padła kropla krwi z rany na jej gardziołek. Kropla rozszerzała się szybko i zabarwiła drobne, delikatne pierze na piersi.

Gdy pliszka wróciła do gniazdka, zawołały młode:

— Twoja pierś czerwona, twoje piórko jest czerwieńsze od róży!

— To tylko kropla krwi z czoła Ukrzyżowanego — rzekła pliszka. — Spłóczę ją, skoro się tylko skąpię w strumyku!

Ale jakkolwiek ptaszyna myła się i pluskała, czerwona barwa nie znikła z jej szyjki, a i małym, skoro dorosły, jaśniało na piersi znamię purpurowe, jakie zdobi wszystkie pliszki czerwonogardłe aż do dnia dzisiejszego.

Proces kanonizacyjny bł. Alberta Wielkiego

Z okazji zakończenia procesu kanonizacyjnego błogosławionego Alberta Wielkiego dzień 15 listopada r. b. jako dzień poświęcony czci tego Świętego, będzie obchodzony w Rzymie ze szczególną uroczystością. Z inicjatywy generała Zakonu dominikańskiego, o. Marcina Gillet'a obchód ten znajdzie swój wyraz w kongresie naukowym, nad którym protektorat objął kanclerz Świętego Kościoła Rzymskiego, kardynał Andrzej Frühwirth, dominikanin.

Kongres otworzony zostanie dnia 8 listopada przez o. Gillet'a przemówieniem, w którem generał Zakonu złoży hołd Świętemu. Następnie w dniach 10, 11, 12, 13 i 14 listopada wygłoszone będą prelekcje, które oświetlą wielostronną działalność naukową Świętego i jego wybitne stanowisko wśród wielkich uczonych Kościoła. Wśród mówców wystąpi prawdopodobnie również znany badacz i rzecznik tomizmu prof. Jacques Maritain. Dzień 15-ty listopada wypełnią uroczystości a następnego dnia uczestnicy kongresu będą przyjęci przez Ojca św. na specjalnej audjencji.

Nowy Longin

W pewnem miasteczku pruskiem (Elmsleben) naprawiali murarze mały kościołek. Jak to nieraz bywa, że wobec Najświętszego Sakramentu najzuchwalsze słychać bluźnierstwa, tak i tu było. Usiadłszy sobie na podwieczorek, w głos sobie szydzili z rzeczy świętych i jawnie swą niewiarę oświadczali. Jeden z nich najzuchwalszy, porwał nawet swoją szczotkę mularską i obróciwszy ją, pchnął nią niby włócznią w bok otwarty Pana Jezusa Ukrzyżowanego, który wisiał na ścianie.

„Masz jeszcze jeden cios, bo tamtego było ci za mało", zawołał i radował się szatańskim śmiechem swych towarzyszy. Potem zabrali się do pracy i robili aż do wieczora.

Na drugi dzień bluźnierca ów nie przyszedł do roboty. Pytano, co się z nim stało i dowiedziano się, że leży chory. Od wczorajszego wieczora uczuł piekący i kłujący ból w lewym boku. Serce mu biło gwałtownie, a w tem sercu wołał silny głos:

„Nie łudźcie się, Bóg nie da z siebie szydzić!"

Boleść coraz się wzmagała — nagle otworzył się bok i tak dziwna w nim rana powstała, że z niej nie płynęła materja, lecz coś takiego, jak krew i woda. Nieszczęsny ten człowiek cierpiał przez cały rok, a poznawszy w tej karze rękę sprawiedliwą i miłosierną Pana Boga, nawrócił się szczerze i umarł jako wierny i pokorny uczeń Zbawiciela, którego Najśw. Serce tak bardzo znieważył. Nieraz kazał się w nocy przynieść do kościoła i położyć pod owym krucyfiksem, wśród gorzkich łez żebrząc o litość i miłosierdzie.

Pół świata przewędrował

nim znalazł wiarę prawdziwą

Przed paru tygodniami w Zagrzebiu przyjęty został na łono Kościoła katolickiego Pers Abul Hassan Chan Mohaghegi. Nawrócenie to o tyle jest znamienne, że po ukończeniu szkół w Teheranie, gdzie zajmował się głównie filozofją, udał się on w podróż po świecie, aby znaleźć wiarę prawdziwą. Przestudjował mahometanizm, religję Konfucjusza, szyntoizm, judaizm, protestantyzm, aż wreszcie, złożony niemocą w katolickim szpitalu szarytek w Zagrzebiu, miał możność poznać bliżej katolicyzm. Przeżycia swoje i drogę, jaką doszedł do przystani katolicyzmu, ma on, podobno, wydać w formie pamiętników.

Zdrowie a moda

Paryska gazeta „La Croix" podała w jednym ze swych numerów artykuł znanego lekarza, występujący przeciw modnemu dziś zbyt lekkiemu sportowemu ubieraniu się młodzieży. Lekarz ten twierdzi, że niedostateczne okrywanie pleców, piersi i nóg jest powodem licznych chorób. Można bez przesady powiedzieć, że jeszcze wciąż wielka śmiertelność wśród dzieci i młodzieży ma przyczynę w tej zbytnio „nudyzmowi" hołdującej modzie. Na tę sprawę powinni jak najrychlej zwrócić uwagę rodzice i wychowawcy, odpowiedzialni przecież za zdrowie swego potomstwa.